NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego"

Nr. 39. | Wąbrzeźno, dnia 24 września 1927 r | Rok 4

Ewangelja

św. Łukasza rozdz. 14, wiersz 1—11.

W onczas, gdy Jezus wszedł do domu jednego przedniejszego Faryzeusza, w Sabbat, jeść chleb, a oni Go podstrzegali. A oto człowiek niektóry opuchły był przed Nim. A Jezus odpowiadając rzekł do biegłych w Zakonie i Faryzeuszów mówiąc: Godzi—li się w Sabbat uzdrawiać? Lecz oni milczeli. A On wziąwszy go, uzdrowił i odprawił. A odpowiadając, rzekł do nich: Którego z was osioł, lub wół wpadnie w studnię, a nie wnet go wyciągnie w dzień sobotni? I nie mogli Mu na to odpowiedzieć. I powiedział też podobieństwo do zaproszonych, bacząc, jako pierwsze siedzenie obierali, mówiąc do nich: Gdy będziesz wezwan na gody, nie siadajże na pierwszem miejscu, aby snadź godniejszy nad cię nie był wezwan od niego; a przyszedłszy ten, który ciebie i onego wezwał, nie rzekł ci: Daj temu miejsce, a wtedybyś ze wstydem począł mieć ostateczne miejsce. Ale gdy będziesz wezwan, idź a siądź na pośledniem miejscu: że gdy przyjdzie ten, który cię wezwał, rzecze tobie: Przyjacielu posiądź się wyżej. Tedy będziesz uczczon społem z tobą siedzącym. Bo wszelki, co się wynosi uniżon będzie, a kto się uniża, wywyższon będzie.

Nauka z ewangelji

Dlaczego Chrystus Pan jadł z Faryzeuszami, którzy tak wielce byli dla Niego nieprzyjaznemi

Nasamprzód zapewne dlatego, gdyż prawdopodobnie jak często w innych, tak i tym razem, był do stołu ich zaproszony. Następnie dlatego, że chciał z jednej strony z każdej sposobności korzystać i pełnić Swe święte posłannictwo, z drugiej litościwie przyjść z pomocą i oświecić błądzących i nieświadomych Faryzeuszów i o ile tylko mógł, ocalić ich. Tak samo i my winniśmy postępować sobie z bliźniemi naszemi chociażby byli naszemi nieprzyjaciółmi, dobrze im czynić i ze wszystkich sił troszczyć się o ich zbawienie duszy.

Jakiej nauki udzielił Jezus obecnym Faryzeuszom wedle opowiadania dzisiejszej ewangelji?

1. Uczył On przez cudowne uzdrowienie opuchłego litości i rzeczywistej miłości ku bliźniemu. 2. Uczył, że i w szabas (t. j. niedzielę lub święto) nietylko jest wolno, ale jest i obowiązkiem czynić dobrze cierpiącym bliźnim i odwracać od nich nieszczęście. 3. Uczył ze względu na ubieganie się chciwych sławy Faryzeuszów o pierwsze miejsce, że nie wyniosła pycha prowadzi w obliczu ludzi i Boga do pierwszeństwa i zaszczytów, jeno skromność i małe cenienie siebie.

Stan Kościoła katolickiego w Rosji.

Bolszewja, jak wiadomo, oficjalnych stosunków z Kościołem katolickim nie utrzymuje, a nawet Go prześladuje. Po męczeńskiej śmierci ś. p. ks. Butkiewicza, więzieniu i wyroku śmierci na ś. p. arcybiskupa Cieplaka, los kapłanów katolickich w Rosji się nie zmienił. Jedni pasterzują pod grozą „jaczejek", śledzących ich na każdym kroku, inni znajdują się w więzieniach lub na wygnaniu w Syberji, reszta rozproszona po Polsce i zagranicy. Kościół z tego powodu jest w stanie całkowitego rozbicia, bez hierarchji i urzędów kurjalnych na miejscu, duchowieństwo w trudnych stosunkach ze swoją władzą, z dala od niej, przedzielona granicami nie do przebycia.

Największa obszarem archidiecezja mohylowska ma swego metropolitę w Warszawie. Sufraganje tejże: żytomierska—niema biskupa, kamieniecka — osierocona, mając swego biskupa J. E. Ks. Dr. Piotra Mankowskiego na wygnaniu we Włodzimierzu Wołyńskim, tyraspolska i saratowska — J. E. Ks. Biskupa Kesslera na wygnaniu w Berlinie (St. Michaelkirchestrasse 42); mińska wakuje.

Poza temi, są jeszcze diecezje bezpośrednio zależne od Stolicy Apostolskiej, a mianowicie: władywostocka z J. E. Ks. B-pem Karolem Śliwowskim na czele. Wchodzą w jej skład: ziemie prowincji nadamurskiej, nadmorskiej część Sachalinu i kościoły polskie w Mandżurji. Wikarjat apostolski na Syberji, na czele z wikarjuszem apostolskim ks. Gerardem Piotrowskim O. F. M. mieszkającym w Harbinie, obejmuje Tomsk, Omsk,

Irkuck i Taszkient. Niema Administratora Apostolskiego na Tyflis, Georgję i cały Kaukaz. Administratorem Apostolskim dla ormian-katolików jest ks. Jakób Bacaration, zamieszkujący w Tyflisie.

Cały zarząd archidiecezji mohylowskiej ma tymczasową siedzibę w Warszawie. Mieszka w stolicy zarówno sam Metropolita mohylowski, J. E. Ks. Arcybiskup E. Ropp, jak i wikarjusz generalny ks. prałat Około-Kułak. Tutaj też działają instytucje arcybiskupie, jak Sąd metropolitalny, dla którego drugą instancją jest Sąd metropolitalny warszawski. W archidiecezji mohylowskiej istnieje 17 dekanatów: petrogradzki, moskiewski, mohylowski, sienski, orszański, klimowicko-mścisławski, rochaczewsko-bychowiecki, czerikowo-czausowiecki, homelski, witebski, połocki, lepelski, drysso-siebieżeński, charkowski, smoleński, samareński i permeński.

Kapłanów, pracujących w archidiecezji mohylowskiej jest 88 na 227.504 wiernych, należących do 119 parafij i istniejących pozatem oratorjów i kaplic w liczbie 204. Poza granicami Rosji przebywa około 150 kapłanów.

W takim oto stanie znajduje się ta największa w świecie archidiecezja. Zarówno wierni, jak i kapłani wraz ze swemi pasterzami modlą się codziennie o to, ażeby mogli się nareszcie z sobą połączyć i współpracować dla wspólnego wszystkim dobra tryumfu Kościoła i zbawienia dusz własnych.

ROZMAITOŚCI

Praktyczny wynalazek pieczętowania listów zamiast znaczków pocztowych.

Zagranicą używają wielkie firmy, wysyłające większe ilości listów t. zw. „Francoty-maschine" wypisującej na kopertach tyle razy tę samą cyfrę należytościową, ile odpowiednich listów dana firma ekspedjuje, przyczem równocześnie maszyna rejestruje wybite opłaty, które sprawdza Urząd pocztowy przy odbiorze przypadającej kwoty. Maszyna taka przy pomocy prądu elektrycznego jest uruchomiona i jest w stanie z dziesięciokrotną szybkością o frankować tę samą ilość listów.

Poważniejsze firmy w Niemczech mają takie maszyny w swych biurach, w Austrji jest ona do dyspozycji stron w biurach pocztowych, gdzie po wybiciu przypadającej opłaty, uiszcza się gotówką należną kwotę.

Urządzenie takich maszyn ma na celu oszczędzenie poczcie drogiego nakładu znaczków pocztowych, dla domów handlowych i instytucyj o wielkim ruchu korespondencyjnym, sprawdzenie wydatków na porto, względnie ochronę przed malwersacją, a szczególnie, o ile urzędy pocztowe będą wydawały potwierdzenia pobranych kwot na specyfikacjach opłat pocztowych, które posłaniec wręczy wraz z listami i gotówką urzędnikowi pocztowemu, to wszystko połączone jest niewątpliwie z korzyścią dla obu w tym wypadku zainteresowanych stron.

Wesoły żart paryskiego aptekarza i jego przyjaciół.

Już nieraz słyszeliśmy o uroczystych pożegnaniach przy opuszczeniu więzienia. Ale o uroczystem wejściu do więzienia nie śniło się jeszcze nikomu. Chwałę tej nowości ma pewien paryski aptekarz, niejaki Marceli Rosset.

Aptekarz został przez sąd skazany na jeden dzień aresztu.

Zbrodnia nie była ani ciężka, ani hańbiąca. Rosset należy mianowicie do tych aptekarzy, którzy prowadzą zaciętą walkę przeciwko obowiązkowemu spoczynkowi niedzielnemu aptekarza. P. Rosset w niedzielę sprzedawał lekarstwa i z tego powodu został zasądzony.

Ten młody elegancki człowiek nie przypomina w niczem znanego typu brodatego okularnika-aptekarza. Twarz starannie wygolona, wesoły uśmiech, ruchy energiczne. Uważa się on za żołnierza we wojnie i nie chce zmienić przekonań, od których nie ustraszyła go jedna niewygodnie spędzona noc. Przytem bynajmniej nie chce uchodzić za męczennika, tylko uważa, że najlepszą bronią jest ośmieszanie niesłusznego wyroku.

Mógłby on coprawda za cenę 400 fr. wykupić się z więzienia, ale sądził, że to się nie opłaci, że lepiej odsiedzieć, a 400 fr. schować sobie do kieszeni.

W dzień, w którym miał się zgłosić do aresztu, był wesoły, aptekarz podejmowany był wielką ucztą przez swoich przyjaciół, poczem w bardzo wesołem usposobieniu wsiadło towarzystwo na okwiecone auto i zajechało przed gmach więzienia, uprzedziwszy dyrektora kryminału o tem, że znakomity gość zjawił się w zakładzie. Na aucie Rosseta było olbrzymiemi literami wypisane co następuje: „W imieniu prawa! Aptekarz idzie do więzienia za to, że w niedzielę pracował"!

Można sobie wyobrazić sensację, jaką ten pochód wywołał w mieście. Przed bramą więzienia zatrzymał się samochód, a aptekarz oświadczył stojącemu w bramie dyrektorowi więzienia: „Jestem cały na pańskie usługi".

WESOŁY KĄCIK

U doktora.

— Najprzód byłem u naszego owczarza, co to ziołami leczy, a ten mi poradził.

Lekarz: — Ten wam poradził z pewnością jakieś idjotyczne głupstwo.

— A no tak, — kazał mi przyjść do pana doktora.

Leniuch zawsze leniuchem.

— Powiedz mi, kochany przyjacielu, czy ciebie to nie męczy, że ciągle nic nie robisz.

— Ma się rozumieć, że męczy.

— A cóż wtedy robisz?

— A no, wtedy... wtedy odpoczywam.

Obrazki z naszych pięknych gór.

W góry, w góry miły Bracie.
Tam swoboda czeka na Cię.

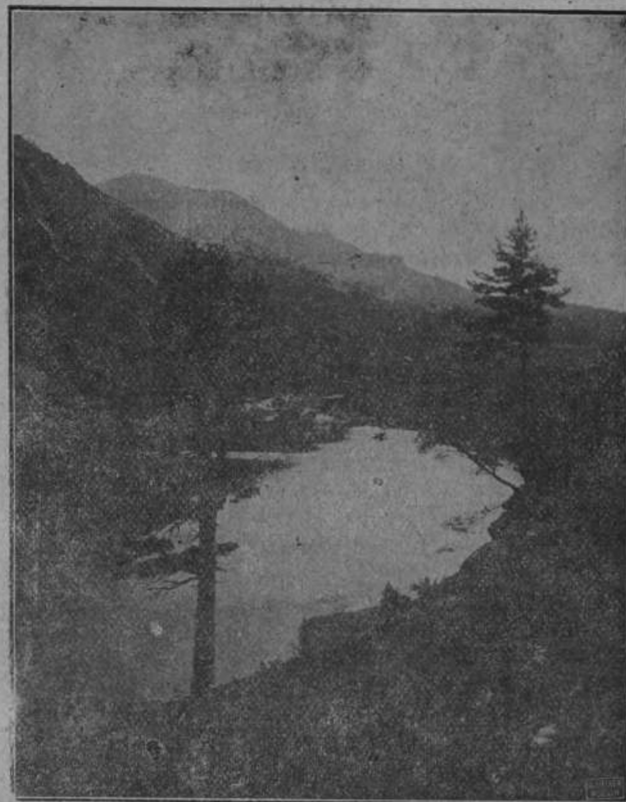
Tatry są najwyższą częścią Karpat położone na południowym zachodzie Polski. Zimą i latem mnóstwo gości odwiedza te piękne strony.

Zakopane, miejscowość klimatyczna najwięcej odwiedzane, zasługuje na to swem prześlicznem położeniem i okolicami. Ludność stała zakopiańska składa się z górali, którzy mają swój odrębny strój i zwyczaje. Domy ich budowane są z drzewa w sposób odmienny i bardzo ładny.



Droga z Zakopanego do Kuźnic.

W górach jest też inna roślinność, według wysokości. Na niższych reglach (górach) rosną jeszcze drzewa liściaste na wyższych już tylko



Morskie Oko najładniejsze jezioro w Tatrach 800 mórg przest.

iglaste. Za reglami idą hale, t. j. łąki z kwiatami które jednak bardzo krótko kwitną, ze względu na krótki czas ciepła, wyżej są połacie (części) z kosodrzewiną, t. j. drzewami skarłowaciałemi, wreszcie najwyżej sterczą już tylko gołe szczyty często szpiczaste zwane turniami.

W „Naszym Przyjacielu" streszczamy opis naszych przecudnych Tatr, gdyż obecnią w „Głosie" opisujemy wycieczkę krajoznawcze do tych przecudnych okolic.



Kaplica w Jaszczurówce pod Zakopanem

Nadmieniamy atoli, że warto poznać i mieszkańców tych gór — górali — opiewanych przez naszych poetów. Typowe postacie baców i Janosików w malowniczych strojach zakopiańskich do dziś dnia w Zakopanem i okolicy zobaczyć można.

Malownicze te stroje dostosowane są jakoby do natury, która je otacza, do tych niebotycznych gór — i do miejscowych warunków. Obcisłe spodnie wełniane, koszula wyszywana kolorowemi wzorami, mały czarny kapelusz z piórami, oraz gunia (peleryna) na nogach zaś zamiast butów skórzane kierpce dopełniają stroju prawdziwego górala.

Niknące djamenty

4) POWIEŚĆ

przez

M. DONNELLA

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy)

— Zdaje się, że wytropiłem szczęśliwie złodzieja, conajmniej wiem prawie napewno w czyjem ręku znajdują się djamenty.

— Młody Harcourt prowadził życie trochę rozrzutne, zanim się zaręczył — rzucił tonem niepewnym i zakłopotanym złotnik.

— Komu poleciłeś pan sporządzenie nowego puzderka? — zapytał Bek, nadając zupełnie inny zwrot rozmowie.

— Robił je Smitson, człowiek bardzo uczciwy i zręczny, który pracuje już przeszło lat 20 u mnie. Futerał wykonany był znakomicie.

— Któż przyniósł go panu?

— Ktoś z ludzi Smitsona.

— Wszakże mówiłeś pan, że człowiek ów przyglądał się, gdy kładłeś djamenty w futerał i pieczętowałeś paczkę?

— Tak jest; stał opodal o kilka kroków. Było także obecnych dwóch z mych urzędników: Carton i Cuison i mogę ich zaraz kazać zawołać, jeżeli pan sobie życzysz.

— Na teraz jest to zbyteczne; prosiłbym pana tylko chwilowo o adres Smitsona. Byłoby bardzo dobrze, gdybyśmy posłańca jego przytrzymać mogli.

— Wątpię, czy się to uda, był to bowiem zupełnie zwyczajny robotnik; sądzę, iż moi urzędnicy byliby wiarogodniejszemi świadkami. — Stary pan wydawał się bardzo zaniepokojony i zaalterowany, co dziwiło poniekąd policjanta. — Dziękuję bardzo za poradę, panie Orphir, wolę już jednakże wziąć się do wykrycia złodzieja podług własnej mojej metody.

Pół godziny później był już niestrudzony Paweł Bek w pracowni Smitsona i badał mistrza, niestety bezskutecznie. Oddawca puzderka był zarazem jego wykonawcą i jakkolwiek pracował dopiero od dni dziesięciu w warsztacie Smitsona, należał wszelako do najprzedniejszych robotników. Nazywał się Mulligan i pochodził z Irlandji czy Holandji... mistrz wiedział tylko napewno, że znał swoje rzemiosło, a widocznie znajdować się musiał w krytycznem położeniu, gdyż w stosunku do pracy swejnie żądałwcalewysokiegowynagrodzenia. Po kilku godzinach już okazał niezwykłą zręczność, dlatego też Smitson polecił mu wykonanie futerału do djamentów Harcourtów.

— Dzień cały zajęty był tą robotą, wieczorem zaś zabrał ją z sobą do domu i przyniósł nazajutrz gotową do warsztatu. Żaden z moich ludzi nie wywiązał się jeszcze tak prędko i tak dobrze ze swego zadania — kończył opowiadanie swe Smitson.

— Ależ przecież nie pozwoliliście mu panowie zabierać djamentów ze sobą do domu?

— Skądże zaś, panie — zawołał Smitson spoglądając z zdziwieniem na wielkiego detektywa, który stał przed nim z miną naiwnego dziecka. — Mowy być o tem nie mogło, nie widział nawet na oczy tych klejnotów.

Lecz jakże mógł wykonać odpowiedni futerał?

— Podług wzoru, panie, podług starego puzderka.

— Czy znajduje się jeszcze tutaj?

Mówiąc to, tajny policjant objawił poraz pierwszy żywe zainteresowanie.

— Zdaje mi się, że jeszcze tu będzie, pójdę się przekonać.

Zaraz potem powrócił Smitson niosąc wytarte puzderko zielone, safianowe, wykładane wewnątrz białym aksamitem wyżółkłym i zniszczonym.

— Oto jest wzór, panie Bek — rzekł złotnik. — Na środku wyniesionym nieco, leżała gwiazda, a dokoła w zagłębieniu naszyjnik.

— Rozumiem — rzekł Bek spokojnie, a po chwili dodał: — Nie będziesz pan miał zapewne nic przeciwko temu, że zabiorę ten stary futeralik?

— Owszem zabierz go pan z sobą.

— Powiedz mi pan — mówił jeszcze tajny policjant, czy ów Mulligan nie powoływał się na polecenie pana Orphira?

— Tak istotnie, przypominam sobie teraz. Wstępując do mego warsztatu, dopytywał się bardzo, czy pracuje także dla jubilera Orphira i mówił nawet, iż na życzenie mógłby mi przynieść świadectwo od niego. Nie żądałem wszelako tego, gdyż robota Mulligana najlepszą była jego rekomendacją.

Bek tymczasem kładąc puzderko do kieszeni, zapytał jeszcze:

— Nieprawdaż, po południu nie przyszedł już Mulligan do pracowni?

— Skądże pan wie o tem, panie Bek? Co prawda, dałem mu za dobrą jego pracę małą gratyfikację i pewno z tej okazji zabawił się trochę dziś po południu, to tak prawdziwie po irlandzku; lecz jakiż wniosek wyciąga pan z tego powodu?

— Nadmieniał mi o tem pan Orphir.

— Niemniej jednak powróci Mulligan na pewno obiecałem mu bowiem podwójną płacę. O godzinie ósmej zastanie go pan tutaj niewątpliwie, a jeżeli pan sobie życzysz, mogę dać ci zaraz jego adres.

— Bardzo pan uprzejmy, obawiam się jednakże, że nie przydałoby się to na nic. Pomimo tego spodziewam się spotkać się z nim wkrótce, na miejscu pana wszelako nie liczyłbym tak na pewno, że Mulligan przybędzie znów jutro do warsztatu.

Bek, który był odesłał dorożkę przybywając do Smitsona, szedł teraz piechotą pogrążony w myślach, tak, że o mało nie został przejechany na skręcie ulicy. — Tak ten musi mi dopomódz, chcąc nie chcąc — mówił sam do siebie. — Coby on to mógł zdziałać, gdyby należał do naszego związku, wygłupiłby szatana samego. Lecz nie chce pozbawiać się wolności i woli działać na swą rękę. Zostałby z pewnością najznakomitszym tajnym policjantem swego wieku.

(Ciąg dalszy nastąpi).